

JÓZEF BARAN

Spadając, patrząc w gwiazdy (3)

(fragmenty)



Portret rodzinny z psem

Przedemną w tramwaju rozmawiają, a właściwie przekrzykują się z zawziętym wyrazem twarzy: starszy pan, chyba mocno znerwicowany, i starsza pani o wyglądzie zasuszonej choleryczki. Nie zważają na otoczenie. On trzyma na ramieniu i głaszcze psa rasy nieokreślonej. Pies się oblizuje i uśmiecha do wszystkich; wygląda na jedynego szczęśliwego w tym trójkącie małżeńskim. Przez chwilę mam nawet nieodparte wrażenie, że to piesek na ramieniu pana jest jego wybranką życia.

Co pan warknie – pani odwarknie, co pani odwarknie, to pan warknie. Pies nie warknie, pies młynkuje ogonem.

I tak w kółko...

Tramwaj zarzuca na zakrętach...

Widać gołym okiem, że się nie lubią, i to z całego serca. Skazani na pożyczki na wieki wieków amen – rekompensują sobie wieloletnią niewolę obrzucaniem się pretensjami do siebie, losu i świata. I z tymi wzajemnymi pretensjami malującymi się na umęczonych obliczach jadą w odwiedzinę do córki i wnuczków, przykuci do siebie jak galernicy łańcuchem kilkudziesięciu lat małżeństwa.

Pies jest z nich najbardziej wolny i chyba najbardziej kochany. Trudno się dziwić. Nie wiedząc, co czynić z uczuciami, które – nie używane – bezpowrotnie w nich kwaśnieją, prześcigają się w ich okazywaniu i świadczoności przyjacielowi, który oblizuje się i uśmiecha do pasażerów tramwaju.

Znieculico

... A teraz o złych psach.

Moja znajoma z podkrakowskiej Psiej Wólki opowiada, jak została zaatakowana

przez psa, którego właścicielem jest pijak-sąsiad.

Wielki czarny brytan przewrócił ją od tyłu i tylko refleks pozwolił jej wyjść z zająścia cało, choć z pokąsaną ręką.

Pijany sąsiad, który – jak się okazało – z psem sobie już dawno nie radzi, skrył się w szopie.

Okazało się też, że zająście obserwowano przez okno kobieta z dzieckiem na ręku. Mało tego! Świadcami były również trzy mieszkające w sąsiedztwie kobiety, które wiedząc o psie rozbójniku, nie ostrzegły przechodzącej, lecz z ciekawością czekały na dalszy rozwój wypadków: czy pies ją poturbuje, czy da jej spokój, na tej zasadzie, na której kiedyś grało się w szkole w okręty i wołało: „trafiony, zatopiony!”.

Smaczku zdarzeniu przydaje fakt, że czarny pies już parę razy zaatakował osoby przechodzące drogą i kilkakrotnie trzy kobiety miały przyjemność oglądać to jak film kryminalny, aby potem mieć o czym gadać.

Znajomej – która zastanawia się od wczoraj, czy pójść na policję i zgłosić wypadek, a więc postąpić niezgodnie z polskim niepisany kodeksem solidarności sąsiedzkiej, czy też przymknąć oko i nie wchodzić w konflikt ze zdegenerowanym sąsiadem – śnił się potem nie tylko lew brytana i jego kły, lecz trzy psie-kobiece łby z wyszczerzonymi kłami, obserwujące przydrożną scenę prawie z wywieszonymi językami.

Po dziewięćdziesiątce jestem alkoholikiem

Dziś po południu odwiedziłem w Domu Pogodnej Jesieni przy ulicy Helclów wybitnego pisarza, 92-letniego Juliana K.

– Masz tam coś? – pyta Julian.

– No pewnie – mówię i wyciągam manierkę z drogocennym płynem.

– Po dziewięćdziesiątce stałem się alkoholikiem, ale umiarkowanym – śmieje się i konspiracyjnym gestem przywołuje najbliższego sąsiada, Marka, staruszka na wózku inwalidzkim, któremu też każe nalać do kubka żołądkówkę.

Oczywiście musieliśmy uważać na kręcące się w pobliżu pielęgniarki...

Twarz Juliana jest gębszą siedemdziesięciolatka, bez zmarszczek. On sam słabo słyszy, ale dzisiaj ma jasny umysł – co nie jest regułą, bo niekiedy nie rozpoznaje odwiedzającej go córki – a nawet od czasu do czasu, leżąc na łóżku, rączy nas na przegryzkę swoimi przemyśleniami. Zastanawia się: – Kochaj bliźniego swego jak siebie samego... Przecież gdybyśmy się stosowali tylko do tego jednego przykazania, całkiem by to wystarczyło: nie byłoby wojen, nie byłoby krzywd na świecie. Ale czy to możliwe do spełnienia? – zamyśla się sceptycznie. – Chodzi mi po głowie taka myśl, którą chciałbym kiedyś spożytkować

literacko, choć nie wiem, czy jeszcze coś potrafię... że ten, kto pomaga drugiemu w jego nieszczęściu i przez jakiś czas współdziała z nim krzyż, może być dzięki temu sam szczęśliwy...

Po chwili jednak dodaje, że nic już nie pisze i nie czyta. I coraz słabiej słyszy i widzi. Żartuje, że znowu jak za czasów dzieciństwa we Wrzawach jest analfabeta. Czeka na obiad, na kolację, z tym i tamtym pogada, ot wszystko. – Co napisałem, to napisałem, więcej nie muszę... Moje powieści były przetłumaczone na 20 języków... Zostawiam teraz miejsce innym... młodszym, tobie...

Od paru lat ma problemy z panewkami, które nie produkują niezbędnego płynu-mazi. Źle stąpnie, źle jest podtrzymany i już cierpi, nie mogąc się poruszać. Dlatego córka jedy-naczka zdecydowała się oddać go tu, gdzie ma fachową poradę. Spadł na nią obowiązek opieki, z którym nie umie sobie sama poradzić, bo większą część dnia spędza w pracy na uczelni i nie jest w stanie poświęcać ojcu tyle czasu, ile należałoby; zresztą nie umie tego robić; parę razy źle go podźwiignęła i w konsekwencji cierpiał.

Nie rozumieją tego krewni odwiedzający Juliana. Obrzydają mu, jak umieją, pobyt.

Po jednej z wizyt ojciec poskarżył się córce: – Wydawało mi się, że jest mi tu dobrze, a teraz po ich odwiedzinach straciłem w to wiarę.

Miesięczny koszt pobytu w tym domu – 2500 złotych. Julian stosunkowo nieźle się czuje wśród pensjonariuszy, umie z nimi rozmawiać, jest lubiany, znany, czytane są przez głośnik fragmenty jego powieści, a na stoliku leży dyplom i piękna statuetka dla „wybitnego obywatela Rabki”, którą otrzymał od burmistrza tego miasta.

Mimo wszystko... smutno mi, Boże...

* * *

Czym wobec tego jest ta czasoodporną duszą, czyli siłą, która nas ożywia, zasada, która wprawia ciało w ruch; prąd, który powoduje, że świeci ono istnieniem; program specjalnie dla każdego z nas (przez kogo? – przez prawa natury, ewolucji, Boga?) skonstruowany i zainstalowany w komputerze mózgu?

W całodziejnej interdyscyplinarnej konferencji w Auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego – w łowach na nieuchwytnego sprawcę życia – wzięli udział filozofowie w sutannach (ksiądz profesor Michał Heller i ksiądz profesor Janusz Mączka), świeccy eksperci od mózgu (profesor Jerzy Yetulani) i najnowszych wynalazków techniki (profesor Ryszard Tadeusiewicz), a także znawcy ludzkiej psychologii (profesor Dominika Dudek); wszyscy za pośrednictwem swoich referatów usiłowali zlokalizować „to”, co nieuchwytnie.